Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. **Cena N-ru 50 Mkp.**

ROK 53 KRAKÓW, DNIA 16 PAŹDZIERNIKA 1921. Nr. 42.

DJABEŁ

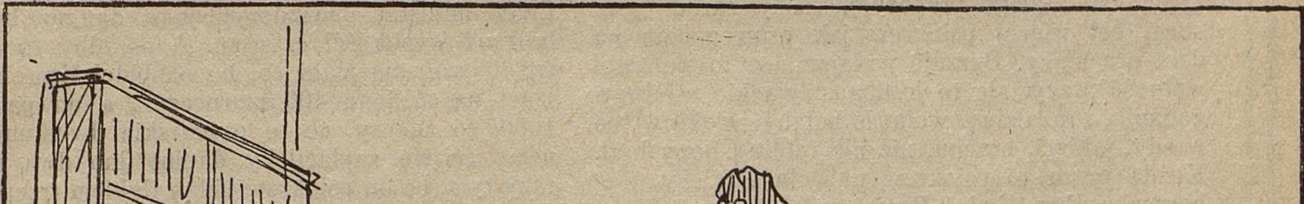
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W BIURZE RZĄDOWEM.



Panie Michalski, moje serce złote,
Weźże tę miotłę, która stoi w progu,
I duszę swoją poleciwszy Bogu,
Na cztery wiatry rozpędź tę hołotę.

WICEK SOCJALIK.



Mańka ze Zwierzeńca okrutnie jezd zajentregowana jak sie bedzie odbywająca ona przymusowa danina państwowa, czy w hopach czy psiokrew w naturze, jako co jej okrutnie przypadł do syrca nowy financ-minister, jako chłop jenergiczny, po mynsku do rzeczy sie zabirający.

A no, prowdę rzekący, to i mnie sie on pan Michalski podobał. Ino mom poważne zastrzeżynia, co do jego prepozycji, coby naród, jeśli chce, beł więcej psiokrew jak osim godzin na dziń pracujący. Burżuje pedajom, co to sie wabi wolność pracy, ale to jezd austryjackie psiokrew gadanie. Prawdziwa wolność bełaby psiokrew ino wtedy, jakbyś, brachu, nic nie robił, a hopy brał. Kużda praca to psiokrew niewola i gdeby nieboszczka Ewa (świeć Panie nad jej duszom) bez babską ciekawość nie beła gryzła jabłka i Jadamowi nie dała, toby ludzie jedli, pili, po paskarskich psiokrew cynach adachów i przyodziwy nie kupowali, a ino sie wygrzywali na słuńcu, nic nie robiący, ino tabak kurzący i do blachy zazirający. Wtedy bełby psiokrew dopiru raj, a choć bełoby goło, to bełoby wesoło. Ale burżuje skorzystały psiokrew z grzychu Jewinego i kazowali narodowi pracuwać, a sami psiokrew nic nie robiom, ino se po biurach i kawiarniach siedzom, bele co na papirkach grypsajom i podatki i daniny na naród nakładajom.

A co do onyj daniny, to tyż mo być okrutny szkandał. Grypsom to nie lo śpasu, jak o onej Ewie, ale całkiem psiokrew seryjo, całkiem w poważnym psiokrew stanie. Mówił Ferdkowi jedyn urzyndnik ze śtajeramtu, co ona danina mo być taka, co kużdy bedzie płacił po tysiąc marneczek od kużdyj upikacji, w któryj miszka. Tak na ten przykład w tyj kamienicy, która ma psiokrew zaszczyt mieć mie lokaturem, miszkajom tyż jeden jenteligent i jeden paskarz. Pirszy mający psiokrew starom macierz, żonę i pińcioro dziecek, ma ci na trzecim pintrze od widermachu trzy izdebki, kuchniom, przedpokój i wychodek. Jezd ci psiokrew taki bidny i chudy jak mysz kościelna. Masła z całą famileją już od roku nie widzioł, bo nimo na to; chodzi w dziurawych adachach i łatanych szmatach, bo nowych se kupić ni może; coby mieć lo dziecek na kniby [1]) do szkoły, musioł psiokrew obić śrybny zygarek; tabak przestał być palący, jako że rząd, zwalczający psiokrew drożyznę, każe se płacić za font tabaku tyla, co dawnij kosztuwał nowy fortepijan, abo czynsz psiokrew całoroczny za galante miszkanie; zapomnioł psiokrew mizerak smaku trunkowości, arbatę pija bez cukru, a minso jada psiokrew raz na tydziń i to z rosołu, bo nimo na bil, abo słoninę. I taka psiokrew bieda miołaby zapłacić daniny 6 tysincy za 6 jubikacyj. A ten drugi lokatur, paskarz z pirszygo pintra ode frontu, nie jezd ani żeniaty, ani dzieciaty, a mo ino kuli wygody jednom artystkę z joberetki, z którom psiokrew trynda sie samochodem i chla całymi flachami siampana. Kupił se zeszłygo roku złotom sikorę z łańcuchem za pół miljona, a brelanty psiokrew lo utrzymanki za miljon; a miszka ona brzana we willi, za którom zapłacił psiokrew 7 milijonów. Rachujom chłopa na jakie 200 miljonów, abo i więcej. A ten skiś zatracony mo tyż 6 jupikacyj i tyż miołby dać psiokrew daniny 6 tysincy. Taka bełaby sprawiedliwość! Do bani!

Ale pedajom, co tak źle nie bedzie, co pon financ-minister oświadczył jako daninę bedzie broł od wysokości czynszu. A no niby to sprawiedliwsze, ale mało co, bo on bidok jenteligent płaci na misionc 400 marneczek, a on paskarz 1000, to znaczy, co to paskarskie dwustumilijonowe ścirwo zapłaciłoby daniny ino dwa i pół razy tyla, co on psiokrew bidak flakiem trzepiący.

Ba! ale pedajom znowuj, co na tych sufraganów, które sie „wojennych majątków“ dorobiły, bedzie osobna danina. Ale jo w to nie jezdem wierzący, jako że kużdy minister od pana Paderewskigo psiokrew począwszy, obiecuwał co tych wojennych noworyjoszów [2]) bedzie ze skóry obdzirający, a nawyt wiszający — a nikt jeszcze psiokrew żadnygo paskarza ze skóry obłupionygo, abo na siubienicy dyndającego nie widzioł. Obiecanka cacanka, a Polakowi radość.

ZWYŻKA MARKI.

Czyżby koniec naszej biedzie?
Radość wszystkim w oczach świeci:
Polska marka w górę jedzie,
A niemiecka na łeb leci.

Ten i ów, co dzisiaj sarka,
Że dziad — nuż zostanie panem?
Jedzie sobie polska marka
W górę jak aeroplanem.

---

[1]) Książki.
[2]) Zapewne: noworyszów (nouveaux riches).

Nuż będziemy mieć na buty,
Nuż przed nami biedy kraniec!
Może wreszcie się waluty
Skończy oszalały taniec?

Przestaniemy grosz marnować, —
Już najwyższy czas po temu, —
Nauczymy się rachować
Dzięki panu Michalskiemu.

Wierzmy, że los lepszy blisko,
Cieszmy się tą nagłą zmianą.
Ta, co wczoraj była nisko,
Może będzie szanowaną.

Oby tylko to nie była
Sztuczka giełdy na parę dni —
Oby marka nie skoczyła
W rozpaczliwy stan poprzedni.

GORĄ KONSEKWENCJA.

Pochwaliliśmy „Naprzód", że w artykule wstępnym nr. 202, przytoczywszy słowa ministra niemieckiego, towarzysza Bauera: „Arbeit ist die beste Valuta", nazwał je „świętemi" i dodał: „Tylko przejęcie się prawdą w nich zawartą zdolne uratować państwo polskie z toni".

Upłynął miesiąc i ten sam „Naprzód" z powodu projektu ministra Michalskiego, aby wolno było tym co zechcą, pracować dłużej nad 8 godzin, uderza, również w artykule wstępnym, na trwogę i woła: „Jeżeli będzie walka — to będzie na noże".

Zdaje się, że umysł „Naprzodu" jest tak samo stępiony, jak są stępione jego noże.

HALLER-IWASZKIEWICZ.

Obrońca Lwowa z obrońcą Warszawy
Za swoje bohaterskie czyny,
Za znoje, rany i wawrzyny,
Które zebrali na polu sławy,
Idą wspólnie dziś w odstawkę,
Czyli — na zieloną trawkę.

Pozostaje nam ta jeszcze pociecha,
Że innym dzielnym oficerom,
Nie belwederskim paradjerom,
Tenże sam los równie się uśmiecha —
Zyska na tem rzesza liczna
I... równość demokratyczna.

NA WSI PRZY SPISIE LUDNOŚCI.

— Pan pisarz pyta się was, Sebastjanowa, ile macie lat?

— A bo to ja jakie bydlę, proszę wielmożnego pana, żeby mi lata rachowali.

Z TEKI BEZPARTYJNEGO.

Krzyk powstał, że są tacy, co króla mieć pragną;
W teorji rzecz z postępem ta nie idzie w parze, —
I historji znajomość również przyznać każe,
Że na królewskich dworach nieraz bywa bagno.

Lecz w praktyce do innych dojść można wyników,
Choć króle djabła warci, lecz to „zło konieczne"
Dla dobra kraju czasem mniej jest niebezpieczne,
Niż rządy kilkunastu partyjnych królików.

ANGLICY KRAKOWSCY.

Na uczcie wydanej w Krakowie dla dziennikarzy angielskich jeden z gospodarzy wygłosił mowę w języku Szekspira.

— Nie przypuszczałem — zauważył jeden z gości — że język polski jest tak zbliżony do naszego. Chwilami zdawało mi się, że ten pan mówi po angielsku.



— Czemu to, mój jegomość, nie było ani wzmianki w krakowskim „Kurjerku" o rezolucji jednogłośnie przy burzliwych oklaskach uchwalonej przez Zjazd dziennikarski we Lwowie, która to rezolucja potępiała namiętne napaści niektórych dzienników na całe dzielnice polskie i ośrodki pracy i kultury narodowej.

— Dlatego, mosanie, że nie mówi się o sznurku w domu powieszonego, nie mówi się w domu publicznym o moralności, — i tak dalej.

AUTENTYCZNE.

Do jednego z pierwszorzędnych krakowskich zakładów krawieckich dla pań, zgłosiła się włościanka z zamówieniem dla swej córki białej ślubnej sukni jedwabnej.

Właścicielka zakładu z uśmiechem zapytała: A wiecie, pani gospodyni, co taka suknia kosztuje?

— A wiela?

— 80 tysięcy marek.

— Niech bedzie.

„Kmiotka“ wyjęła 20 tysięcy jako zadatek i prosiła, aby jej poradzić, co zrobić z muzyką na weselu, bo grajki z miasta jechać nie chcą.

Właścicielka zakładu znów z uśmiechem odrzekła:

— To kupcie sobie fortepian. Znam tu jedną panią, co go sprzeda.

„Kmiotka“ poprosiła o adres — i kupiła stary klekot za 120 tysięcy.

Ba! ale kto na nim będzie grać. I na to znalazła się rada. Właścicielka zakładu wynalazła „panienkę“, która za 30 tysięcy podjęła się bębnić tańce przez trzy dni na fortepianie.

Suknia była na czas gotowa i zapłacona. Wesele się odbyło, a „panienka“ powróciła nie z 30, lecz z 70 tysiącami, gdyż tancerze rzucali jej na fortepian, jak do „basów“ po 500 i 1000 marek, tak, że ich 40 tysięcy się nazbierało.

Powtarzamy: autentyczne.

Można sobie wyobrazić, ile cały ślub z weselem i z wyprawą kosztował naszą „biedną“ Rzepichę.

Z TEATRU.

Tytuł wystawionego w Bagateli kinowo- nadzwyczajnie-okropnie-sensacyjnie - wściekle-amerykańsko-idjotycznego sztuczydła: „Kobieta, która zabiła“ ma być zamieniony na właściwszy, a mianowicie na „Kobieta, która na scenie się rozbiera“.

Geografowie „Pata“ wynaleźli na Śląsku Górnym nowy powiat mysłowicki. Wynalazek ten przyjęli geografowie „Ill. Kurjera codz.“ i „Nowej Reformy“.

OBRAŻONA.

Żona paskarza, który z dwóch izdebek przeniósł się do wspaniałego apartamentu i przyjął kilkoro służby, wyszedłszy rano ze sypialni, spotyka lokaja Jana i pyta go, jak zapowiada się pogoda?

— Będziemy mieć deszcz, proszę jaśnie pani— odparł z głębokim ukłonem.

— Co to za poufałość — zawołała obrażona.— Będziemy mieć! Proszę ja kogo! To Jan będzie miał deszcz — bo my nie możemy mieć ze sobą nic wspólnego. Zrozumiano?

PRAKTYCZNY.

Pan X., inteligent, a więc człowiek mniej niż średnich dochodów, palił całe życie cygara, ale w ostatnich czasach, wskutek podrożenia wyrobów tytoniowych, poprzestawał na kilku papierosach dziennie. Ostatnia październikowa podwyżka zachwiała jednak zupełnie nawet skromnym jego budżetem na palenie. Żona jego ze zdziwieniem zauważyła, że na pudełku z papierosami przylepił fotografję jej matki.

— Co to znaczy? — zapytała z ciekawością.

— Widzisz, duszko, jak zobaczę twarz twojej mamy, to mnie zaraz odchodzi ochota do wszystkiego, a więc i do papierosów. Mam nadzieję w ten sposób odzwyczaić się od palenia.

Z DJALOGOW MAŁŻEŃSKICH.

— Co za cudowny dzień na przechadzkę — mówi mąż.

— Rzeczywiście — odpowiada żona. — Możebyś się przeszedł.

— O! i jak chętnie — rzecze mąż, szczęśliwy z propozycji wspólnego spaceru.

— A więc dlaczegóż nie odchodzisz?

Żona: Czemu się tak mnie przyglądasz?

Mąż: Bo tak ci ślicznie do twarzy, gdy masz usta zamknięte.

STOWARZYSZENIE OCHRONY CIELĄT.

Kunegunda Kocipińska, bezdzietna wdowa, była wielką przyjaciółką zwierząt, nie wyłączając nawet pcheł, pluskiew i karakonów. Miłość jej ku zwierzętom była tak doniosłą, że jeśli udało jej się złapać pchłę, to ją nie zabijała, ale otworzywszy okno mieszkania, wyrzucała w sposób delikatny na ulicę. Zmuszona w ostatnich czasach mieszkać niedaleko rzeźni miejskiej, i widząc, w jak nieludzki sposób rzeźnicy do rzeźni przywożą na wozach skrępowane i stłoczone cielęta, skutkiem czego te biedne stworzenia cierpią męki Tantala, tudzież słysząc dolatujące ją z rzeźni przedśmiertne, rozpaczliwe jęki cieląt, była najokropniej wzruszoną i spędzała bezsennie noce. W jednej takiej nocy ubolewając nad losem cieląt, postanowiła, aby ich losowi ulżyć, założyć Stowarzyszenie ochrony cieląt. Agitowała w tym celu za pomocą plakat, ogłoszeń w dziennikach i wszelakimi innymi sposobami. Skutkiem też tego przyszło do skutku zgromadzenie w sali rady miejskiej, na które mnóstwo osób przybyło. Pani Kocipińska w kilko-godzinnem przemówieniu podawała szczegóły z strasznego i bolesnego życia cieląt, a przemówienie jej było tak wzruszające, że u wielu obecnych wywołało łzy w oczach, a nawet tu i owdzie słychać było bolesne łkanie. Zaraz też obecni z entuzjazmem przystępowali jako członkowie do Stowarzyszenia. Prezesową została przez aklamację obraną pani Kocipińska, wybrano wydział, składający się z zastępcy prezesowej, sekretarza, skarbnika, kontrolora i innych. Na specjalny wniosek bardzo bogobojnej pani zamianowano kapelanem Stowarzyszenia emerytowanego,

głuchego wikarego Jana Bąbkę, aczkolwiek zakres jego działania dopiero później miał być oznaczony. Zaraz też kazano sporządzić pieczątkę Stowarzyszenia, dyplomy dla członków honorowych, zwyczajnych i druki z odpowiednimi napisami. Pani Kocipińska jako prezesowa z całą energją zabrała się do urzczywistnienia celów Stowarzyszenia. Niestety wystosowane pismo do rzeźników, aby obchodzili się po ludzku z cielętami, tudzież aby cielęta przed zarznięciem chloroformowano, wobec niskich instynktów rzeźników, pozostało bez skutku. Magistrat zaś nie pojmując humanitarnych zabiegów Stowarzyszenia, prośby o pozwolenie publicznej zbiórki na cele Stowarzyszenia nie uwzględnił. Pani Kocipińska nie zrażona tem wszystkiem, postanowiła działać dalej na rzecz Stowarzyszenia i w tym celu zwoływała walne zgromadzenia członków, na których miały zapaść doniosłe uchwały. Na pierwsze takie zgromadzenie przybyło kilkanaście osób, na drugie tylko dwie osoby, a na trzeciem byli obecni tylko sama prezesowa i kapłan Jan Bąbka. Na czwarte nawet Jan Bąbka nie przybył.

Pani Kocipińska obojętnością członków była okropnie zrażoną i słusznie narzekała, że u nas dla przeprowadzenia najszlachetniejszych celów, istnieje tylko chwilowy zapał, że jest to ogień słomiany, a po krótkim czasie wszystko marnieje. Dalsze jej starania celem urzeczywistnienia szlachetnych celów Stowarzyszenia, starania o urządzenie dla Stowarzyszenia rautów, loteryj, koncertów nie odnosiły żadnego skutku, z powodu czego ciężko zaniemogła i życie zakończyła. Do trumny kazała sobie włożyć pieczątkę Stowarzyszenia. Umierając, jeszcze pamiętała o cielętach, gdyż cały swój majątek zapisała swej kucharce pod warunkiem, że nigdy w swem życiu cielęciny jeść nie będzie w przypuszczeniu, że w ten sposób chociaż małej liczbie cieląt uratuje życie. Cześć jej pamięci!

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Prawie z całej Europy
Do nas ciągiem przyjeżdżają
Dziennikarzy całe kopy.
Jedzą i wino spijają.
Wprawdzie z papkiem się zyskuje
Miłość ludziów — sprawa znana —
Lecz, czy do nas się stosuje
Rzecz to wielce podejrzana.
Saufbruderszafy nazywają
Niemcy picie, traktowanie —
Może z tegi korzyść mają,
Lecz nie trafne do nas zdanie,
Bo obcy dzienniakrzowie,
Chociaż u nas dobrze pili,
Mają fajny rozum w głowie
I co złe, będą głosili.
Najpierw artykuły liczne
Spiszą, jak ich przyjmowano,
I jakie toasty śliczne
Podczas picia wygłaszano —
Będą, bo jedli i pili,
Bo nie doznali zawodu,
Pisać i będą chwalili
Gościnność Polski narodu —
Bo na szwecie tak sze dzieje:
Przy piciu jest moc miłości,
Lecz, gdy wino wywietrzeje,
Złe się widzi, które gości!
A więc później bez wahania
Nas rozpoczną krytykować,
I będą wygłaszać zdania,
Którem trudno oponować!
Ogłoszą po całym świecie:
Skarbów pełna Polska cała,
Ale to jest dla nas przecie
Korzyść nikła, bardzo mała,
Bo skarby, co posiadamy,
Nie umiemy zużytkować,
Bo jedyny przemysł mamy,
Nowe marki furt drukować!
Że chociaż nam nie brakuje
Światłych ludziów do rządzenia,
Polityka rozkazuje,
Poza nawias ich stawienia.
Że ministry sze zmieniają,
Jakby wiosenna pogoda,
Lecz gorsze czasy nastają —
Coraz większe złe i szkoda!
Radzę więc, by się wstrzymali
Dziennikarze z przyjazdami —
Wówczas do nas przyjeżdżali,
Kiedy lepiej będzie z nami.
Gdy nie z picia i jedzenia,
Jak teraz, egzamin świetnie
Zdać możemy, lecz z rządzenia.
Które dziś nas dręczy szpetnie!

LVII. LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA "DJABŁA" z GENEWY.

Genewa, w październiku 1921.

Wielebna Redakcjo!

Moja sytuacja w Genewie jest bardzo przykra, bo wobec ogromnej liczby delegatów Ligi Narodów z całego świata porozumienie się z nimi jest bardzo utrudnione. Ledwie zdołałem czterech delegatów, przeznaczonych do zbadania Śląska, objaśnić przy pomocy licznych map, gdzie leży Śląsk, a już mamy znowu okropny kłopot: Dwóch delegatów, z których jeden pochodzi z Środkowej Afryki, domagają się, aby Liga Narodów przystąpiła bezzwłocznie do załatwienia sprawy Galicji wschodniej. Zaraz udałem się do tych delegatów i starałem się przy pomocy kilku globusów wyjaśnić im, gdzie leży Galicja wschodnia. Czy mnie zrozumieli? mam uzasadnione wątpli-

wości. Tych dwóch delegatów, aby ich skaptować, nie byłem w możności ugościć, albowiem ten delegat z Afryki, który należy do plemienia ludożerców, domagał się pieczeni z noworodka, a ja mimo najlepszych chęci o noworodka wystarać się nie jestem w możności. O ile mogłem zrozumieć, to ci dwaj delegaci zostali podburzeni przez Niemców, którzy im nagadali, że jeżeli sprawa Galicji wschodniej nie zostanie uregulowaną, to wybuchnie nowa wojna światowa. Niemcy również w nich wmawiali, że we Lwowie naczelnik państwa i wojewoda urządzili atentat na Fedaka, którym jest właściwie Wasyl Wyczesany, a który jest królem Ukrainy. Te oszczercze zarzuty starałem się sprostować. Wogóle Niemcy przeciwko nam intrygują i starają się nas wobec członków Ligi Narodów przedstawić w jaknajgorszem świetle. I tak rozgłosili, że posiadamy dwudziestu admirałów, sześćdziesięciu ministrów, że rząd wszystkim posłom sprawia spodnie, że w Polsce co drugi człowiek jest urzędnikiem, że każdy woźny posiada rządowy automobil, a przy wojsku każdy kapral także jest posiadaczem rządowego automobilu. Również celem obniżenia wartości naszej marki głoszą, że w Warszawie istnieje aż dwadzieścia parowych fabryk wyrabiania naszych marek, które dzień i noc z największem natężeniem pracują, a w Krakowie nasze marki mają taką małą wartość, że chłopi całemi setkami wkładają je do słomy, rzną na sieczkę i dają krowom. Mam bardzo wiele trudności w zwalczaniu tych oszczerstw, ale co tylko jest w mej mocy, chętnie czynię. Mimo intryg Niemców mam jednak nadzieję, że wszystkie sprawy z korzyścią dla nas zostaną załatwione. O dalszym przebiegu narad Ligi Narodów doniosę.

Z poważaniem.

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 1999.

JAK JAN CIAPAŁA ZOSTAŁ PREZYDENTEM MINISTRÓW.

Jan Ciapała przed wojną światową był gospodarzem na trzech morgach, posiadał ładną chałupę, świnie, krowę, kury, konia, córkę i żonę Agatę. Biedy nie doznawał i bez uszczerbku co niedzielę i w każde święto przebywał w szynku Jojny Fajansa, skąd go zwykle żona późnym wieczorem sprowadzała do domu, gdyż bardzo często jego zmysł orjentacyjny szwankował i gdy sam wracał, noc przepędzał w przydrożnym rowie, co nawet śp. ks. Kneip do zdrowych zabiegów nie zaliczał. Gdy wojna wybuchła, korzystając z wysokich cen żywności, sprzedawał po wygórowanych cenach ziemniaki, mleko, jaja, kury i inne artykuły żywnościowe. Wkrótce też z tego zyskownego handlu miał tyle marek, że napchał niemi cały siennik. Do szynku Jojny Fajansa uczęszczał już nie tylko w niedziele i święta, ale nawet w dnie powszednie. Dawniej płacenie podatków sprawiało mu zawsze troski, ale w czasie wojny i po wojnie jak tylko zabrał cztery jaja, zaniósł do miasta i sprzedał, uzyskane pieniądze za nie tylko wystarczały na zapłacenie podatków wraz z dodatkami, ale jeszcze tyle mu pozostało, że mógł w kawiarni przy placu Szczepańskim wypić kilkanaście szklanek herbaty z rumem. W szynku Jojny Fajansa zaprzestał pić wódkę i pił tylko koniak z flaszek, na które Jojne po kilkanaście gwiazdek przylepiał, co dobroć i cenę koniaku o sto procent podwyższało. Córkę, która przed wojną służyła w mieście, sprowadził do domu i za jej poradą, tudzież za pośrednictwem Jojnego Fajansa zakupił kanapę. Niestety kanapa ta była jedynie ozdobą izby, bo jak raz usiadł na niej, zawaliła się, będąc zbudowaną dla ludzi delikatniejszej konstrukcji ciała, a nie tej, jaką się cieszył Jan Ciapała. Martwiło go bardzo, że nie umie czytać i pisać, to też na skutek porady Jojne Fajansa i za jego pośrednictwem, zakupił maszynę do pisania, sądząc, że w ten sposób brakowi sztuki czytania i pisania zapobieże. Doznał jednak o tyle zawodu, że aczkolwiek na podstawie instrukcji, udzielonej mu przez Jojnego Fajansa potrafił na arkuszu papieru wywołać jakieś litery, to jednak tego co napisał ani on sam ani nawet organista przeczytać nie mogli. Pieniędzy miał moc i gdy córka mu oznajmiła, że służąc w mieście, widziała panienki grające na fortepianie, nakłoniła go do tego, że również za pośrednictwem Jojny Fajansa zakupił fortepian. Na tem kupnie się nie zawiódł, bo na fortepianie w domu wszyscy grać mogli i to nie tylko rękami, pięściami i nogami, ale nawet siadając na klawiszach, stawali się sprawcami muzyki. Wprawdzie muzyka ta nie miała w sobie wiele uroku i brakowało jej harmonji, ale zawsze była to muzyka i ku rozweseleniu wielce się przyczyniała. Rzeczą było dziwną, że nawet krowa, gdy raz weszła do izby, bijąc pyskiem po klawiszach, również była sprawczynią muzyki. Jan Ciapała jak każdy nasz kmiotek był bardzo nabożnym i lubiał obrazy świętych, to też pamiętał o swoim patronie i gdzie tylko zobaczył obraz św. Jana, zaraz go kupował. I tak wkrótce miał obrazy: Jana z Mathy, Jana Nepomucena, Jana w oleju, Jana z Dukli, Jana Kapistrana i wielu innych. Że te obrazy nie posiadały wielkiej artystycznej wartości, tego wyjaśniać nie potrzeba i każdy święty, gdyby zobaczył, jak go malarz nababrał, byłby z pewnością bardzo ożywiony. Z czasem dobrobyt uderzył Janowi Ciapale do głowy i gdy raz wrócił ze szynku Jojny do domu, oświadczył domownikom, że on nie jest Janem Ciapałą, ale Janem Witosem, że jest prezydentem ministrów i że Jojnego Fajansa zamianował swym ministrem finansów. Na razie to twierdzenie nikomu nie przeszkadzało, ale gdy dnia jednego oświadczył żonie, że mu nie pachnie i chciał sobie z miasta panienkę sprowadzić, na-

trafił na silną opozycję ze strony żony, popartą miotłą i rzucaniem garnkami. Ponieważ jednak Jan Ciapała od swych zamiarów odstąpić nie chciał i stawał się dla otoczenia niebezpiecznym, za interwencją wójta jednego dnia pod pozorem, że odwożą go do sejmu do Warszawy, dostał się do Kobierzyna, gdzie urzęduje jako prezydent ministrów i wygłasza bardzo piękne mowy programowe.

OSTATNIA PIEŚŃ.

Przeminął życia piękny czas —
Minęły już urocze dnie —
Już nie ma życia pięknych kras —
Przepadło wszystko, jakby w śnie!

Już szronem przypruszony włos —
I gaśnie w oczach ognia żar!
Już coraz słabszym serca głos —
Przeminął życia piękny czar!

Przestanie wkrótce serce bić,
I dusza wzleci w przestwórz dal!
Ach! pocóż było kochać, żyć!
Pozostał w sercu tylko żal!

ROZMAITOŚCI.

Kwiatki stylowe.

Sztuka mówienia i pisania logicznego, nie jest łatwa. Zdarzało się i zdarza się jeszcze nawet sławnym ludziom, że wymykają im się różne śmiesznostki. Albert Cin zebrał w swoich „Rozrywkach literackich i historycznych" kwiatki takie z literatury i politycznego życia Francji. I tak w parlamencie francuskim odezwał się jeden z posłów: „Wasza prawa ręka wie bezwątpienia, co robi lewa, ale nie chce powiedzieć". Déroulede raz zawołał do Izby: „Powiedziano mi wprawdzie, że macie głosy, by wołać, ale nie żeby słuchać". A inny poseł oświadczył w debacie rolnej: „Swinie ochraniać, znaczy nas samych ochraniać". — Inny znów wyraził zdanie: „Zamachy dynamitowe nie są skierowane tylko przeciw rządowi, ale i przeciw niewinnym". Trudno sobie wyobrazić sytuację, wymalowaną przez innego deputowanego w zdaniu: „I to są ludzie, którzy z przodu wbijają nam pięść w plecy, a od tyłu plują nam w twarz".

Sławnym dziennikarzom wydarzały się następujące wykolejenia: „Pracowałem w redakcji, której on był siostrzeńcem"; albo: „Akcja toczy się po dwóch równoległych, które na oznaczonym punkcie przecinają się". Toussenel w swojej „Maison rustique" mówi o pstrągu, że „lubi być zjedzony żywcem, podczas gdy szczupak woli czekać", a o cielęciu, że: „niechętnie daje się prowadzić do rzeźni, bo jest nieobliczalne i mało inteligentne zwierzę".

„Posuńsia Lasze, naj Rusyn siade".

Jak nas kochają i kochali Rusini, świadczą o tem najlepiej przysłowia i aforyzmy ruskie, o których pisał Fr. Miklosich w „Slavische Bibliotek", Wiedeń 1851. Oto najciekawsze, wyjęte z powyższego dzieła:

„Z Lachom howory, a kamiń za pazuchoju derży".

„Mamo, zakryj meni oczy, naj sia na wrażoho Lacha ne dywlu".

„Ne bery Lacha na wiz".

„Ne rad Lach szczo ho zabyły, szcze nohamy werhaje".

„Pohane mu imia — Lach".

„Posuń sia Lasze, naj Rusyn siade".

„Czomu czort Lachiw bere? — Bo pojedynczy chodiat".

„Szczo Rusyn — to pałyczka, szczo Lach — to pes".

„Lach a chort, to jeden czort; chłop a swynia, to jedno imia.

„Lacha bij, a szcze druhomu podawaj, bo win chyba peczenyj dobryj".

Dyplomata.

Talleyrand wrócił raz do Paryża z długiej podróży. W jednem towarzystwie sławna z dowcipu jednooka pani Pluviers zapytując go niby o zdrowie i poglądając nieznacznie na chromą jego nogę, rzekła doń z pewnym przyciskiem: „Jak idzie, kochany książę!" „Tak, jak pani widzi", odpowiedział Talleyrand z najuprzejmiejszym wyrazem twarzy.

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Berkowski. Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.